

ŻYDZI A POWSTANIE WARSZAWSKIE

Jednym z najcenniejszych zbiorów Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, dającym świadectwo Zagładzie, jest kilkutysięczna kolekcja zeznań złożonych przez ocalałych przed Centralną Żydowską Komisją Historyczną. Jej to pracownicy nieustrudzenie przez kilka lat od zakończenia działań wojennych spisywali w języku polskim i żydowskim losy rodzin i miasteczek unicestwionych w latach 1939-1945. Nieocenionym źródłem w rekonstrukcji Holokaustu jest również zbiór pamiętników, powstałych niekiedy w ekstremalnych warunkach bądź też napisanych w kilka lat po wojnie jako testament, świadectwo, przestroga, oddanie czci zmarłym. W obydwu tych zespołach odnaleźć można fragmenty bądź też całe relacje poświęcone losom osób pochodzenia żydowskiego w czasie Powstania Warszawskiego.

Artykuł został w całości oparty na dokumentach zgromadzonych w Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego.

Nie sposób określić liczby Żydów ukrywających się latem 1944 r. w Warszawie.¹ Tym samym nie można też udzielić precyzyjnej odpowiedzi, ilu z nich wzięło udział w powstańczym zrywie. Tragiczne losy ludności żydowskiej sprawiły, iż ocalałe resztki żyły bądź to pod przybranym aryjskim nazwiskiem, bądź zamknięte w schowku, szafie, pod podłogą; lub też ukryte w ruinach getta. Ponad 400 osób było więzionych w obozie koncentracyjnym przy ul. Gęsiej 24, tzw. Gęsiówce. Wybuch powstania dla wymienionych grup oznaczał: konieczność wyjścia z ukrycia, wzrost zagrożenia dekonspiracją, sposobność walki z nieprzyjacielem, pomszczenie bliskich lub też wolność. „Widziałem w pierwszych dniach powstania szczerą radość Polaków, kiedy na barykadach pojawili się Żydzi. Przeżyłem pierwszy patriotyczny wstrząs, kiedy to 1. sierpnia dwóch Żydów o godzinie 17.30 zabiło niemieckiego żandarma w czołgu. Zdobywszy gdzieś biało-czerwoną chorągiew biegli przez ulice wymachując nią, nawołując dozorców, by dekorowali domy polskimi flagami. «Polska znów odżyła!» – wołał jeden z nich o uduchowionym spojrzeniu. «Za naszą i waszą wolność». Były to pierwsze dni sierpnia. A potem coś zaczęło się psuć. (...) I krzywić zaczęło się na Żydów. Na barykadach, przy studniach i w piwnicach pokazywano ich palcami” – napisał anonimowy autor relacji 1508.

Niebezpieczne schrony

Zejście do piwnicy stanowiącej jedyne schronienie przed ciągłymi bombardowaniami było dla wielu Żydów krokiem ostatecznym. Po pierwsze, dla ukrywających i ukrywanego równało się z ujawnieniem faktu obecności Żydów w kamienicy. I co ważniejsze nieprzewidywalną reakcją sąsiadów. Po drugie, wzrastało prawdopodobieństwo spotkania znajomego, który mógłby poinformować ogół o żydowskim pochodzeniu współlokatora. Po trzecie, mimo aryjskich papierów dłuższe przebywanie w jednym pomieszczeniu niosło ze sobą niebezpieczeństwo „zdradzenia się” zachowaniem czy też słowem.

Wątpliwości tego rodzaju towarzyszyły ukrywającej się rodzinie Chany Gorodeckiej, która długo zwlekała z zejściem do piwnicy. Tam: „Sąsiedzi mierzyli nas kłującymi oczkami, ale nikt nic nie mówił”. Stan napięcia oddaje opisane przez autorkę zdarzenie: „Znowu rozpoczęło się bombardowanie. Polacy robili znak krzyża i wzywali Jezusa i Marię, a jeden z Żydów zawołał: «Szma Jisroel!» [Wysłuchaj Izraelu!; pierwsze słowa

¹ Najnowsze badania wykazują, że po likwidacji getta, w aryjskiej części miasta znajdowało się ok. 27 tys. Żydów, zob.: Barbara Engelking, Jacek Leociak, „Getto Warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście”, Warszawa 2001, s. 67; Gunnar S. Paulsson, „Secret City. The Hidden Jews of Warsaw, 1940-1945”, Yale 2002 – [przyp. red.]

modlitwy umierającego – przyp. MN.] Włosy mi dęba stanęły na głowie. Całą mnie ogarnął dziki strach. Zwinęłam się w kłębek i tylko patrzyłam czy nie trafiło dzieci”. Matka z dziećmi (2 córki i syn), które walczyły w powstaniu, przeszła kanałami do Śródmieścia, gdzie znalazła schronienie u znajomego na ul. Hożej. „Potem przyszła Krysia [córka – przyp. MN] i poprosiła mnie, bym się nie odzywała jak przyjdzie gospodyni. (...) Chodzi o błędy, które robię w języku polskim. Gdy mieszkaliśmy w Janowie, a potem w Pińsku, to języka polskiego w ogóle się nie używało. Miałam nie mówić, bo mogłabym zaszkodzić Drozdowiczowi. Miał dużo znajomych w domu i uchodził za czystego Polaka. Bardzo go szanowano. Straciłam spokój ducha. Myślałam, co będzie ze mną. Ciągle im stoję na drodze. Po tylu cierpieniach, co już przeszły, mogą przeze mnie zginąć”. W rezultacie ustaleń Gorodecka miała udawać głuchoniemą, co wymagało nie lada hartu ducha podczas bombardowań. Mimo to została rozpoznana i postanowiła nie zejść więcej do piwnicy. Silne ostrzeliwanie zmusiło ją do zmiany decyzji. W schronie jednak wzbudziła podejrzenia (co do swego pochodzenia) komendanta bloku, który poddał ją dość skrupulatnemu śledztwu. Autorytet Drozdowicza wybawił autorkę tym razem z tarapatów. Zdarzenie to zaważyło na zmianie lokalu i przeprowadzce na Wilczą, gdzie okazano jej wiele serdeczności. O ogromnej władzy komendanta bloku wspomina także Helena Trok, będąca służącą (na tzw. aryjskich papierach): „U nich w schronie była wychrzta i sądzono ją, ale komendant schronu spytał ich czy nie mają teraz większych trosk jak poszukiwanie Żydów. Przechowywała się tam rodzina jednego inż. Górskiego na aryjskich papierach. Polacy ich rozpoznali, ale już teraz po wypowiedzi komendanta schronu na temat wychrzty pozostawili ich w spokoju”. Nieprzyjazny stosunek lokatorów do Żydów pojawia się również na kartach relacji 11-letniego Arona Wiśniewicza: „Podczas powstania chowaliśmy się w schronie na ul. Zielnej 7 i tu w tak strasznych chwilach znaleźli się Polacy, którzy wyśmiewali się z nas, że jesteśmy Żydami. Przenieśliśmy się na Sienną 12, gdzie druga moja ciocia pracowała u gospodyni domu jako służąca. Gospodyni ta nie wiedziała, że ciocia jest Żydówką. Ale syn tej pani, profesor domyślał się o naszym pochodzeniu. Chociaż z żywnością podczas powstania było bardzo ciężko, oddawał mi połowę swego obiadu”.

Bezimienni

3 sierpnia Icchak Cukierman, komendant Żydowskiej Organizacji Bojowej zaapelował do Żydów, aby przystępowali do powstania. „Nie mówiliśmy, do kogo konkretnie powinni się przyłączyć. My postanowiliśmy przyłączyć się do AL. Nie mogłem jednak decydować za innych”. Bojownicy ŻOB walczyli na Starówce w ramach żydowskiego oddziału. Jednakże zdecydowana większość przystępujących do walki Żydów zatajała swe pochodzenie. W niektórych przypadkach było to podyktowane wcześniejszą działalnością konspiracyjną w polskim podziemiu. I tak Gerszon Edelman należał do jednej z komórek egzekutywy AK, robiącej rozpoznanie i wykonującej wyroki śmierci na konfidentach w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej. „Pracowałem pod pseudonimem „Brzoza”. Mój ojciec miał pseudonim „Gniezno”, a stryjowie: jeden „Jakub”, drugi

Do obrońców Warszawskiego Ghetta! Do pozostałych przy życiu Żydów!

Od trzech dni lud Warszawy prowadzi walkę z okupantem niemieckim. Bój ten jest i naszym bojem. Po upływie roku od pełnego chwwały oporu w ghettach i obozach „pracy”, od obrony życia i godności naszej, stoimy dziś wspólnie z całym Narodem polskim w walce o wolność. Setki młodzieży żydowskiej i bojowników ŻOB stoją ramię w ramię ze swymi polskimi towarzyszami na barykadach. Walczącym nasze bojowe pozdrowienie. Wzywamy wszystkich pozostałych jeszcze przy życiu bojowców ŻOB oraz całą zdolną do walki młodzież żydowską do kontynuowania [tak w oryginale – red.] oporu i walki, od której nikomu nie wolno stać z dala. Wstępujcie do szeregów powstańczych. Przez bój do zwycięstwa, do Polski wolnej, niepodległej, silnej i sprawiedliwej.

Żydowska Organizacja Bojowa
Komendant (-) **Antek**

Warszawa, 3. 8. 1944

„Rzepa” (...). Zetknąłem się przynajmniej z 10 Żydami, którzy tak jak ja byli członkami organizacji. Nazwisk prawdziwych ich nie znam, tylko przybrane albo pseudonimy. Niektórzy zajmowali nawet wysokie stanowiska. (...) Wszyscy oni byli bardzo aktywni i oddani sprawie całą duszą”. Sam autor skończył konspiracyjnie podchorążówkę. W powstaniu szturmował budynek Poczty Głównej przy pl. Napoleona, a następnie walczył w rejonie Ogrodu Saskiego. Ciężko ranny został zabrany przez Niemców ze szpitala św. Rocha i przez pomyłkę wysłany wraz z ich rannymi pociągiem sanitarnym do Łodzi. Efraim Krasucki, ps. Kazimierz wraz z przyjaciółmi: Adamem Rotrubinem i Janem Rotlederem należał w podziemiu do grupy sabotażowo-dywerysyjnej Socjalistycznej Organizacji Bojowej. Zaskoczony wybuchem powstania dołączył do oddziału inż. Kędziarskiego (ps. Kalinowski) będącego częścią składową batalionu im. Łukasieńskiego, który walczył w rejonie pl. Teatralnego. Sprawował w nim funkcję kwatermistrza. Ciężko ranny, przeszedł trepanację czaszki. Odnosnie do stosunku wobec Żydów, Krasucki pisze: „Jeżeli chodzi o udział Żydów w powstaniu warszawskim, wiem, że był wielki. W kompanii naszej na Starym Mieście było kilkanaście osób (Żydów) o wybitnie semickiej powierzchowności, lecz nikt na to nie zwracał uwagi. Nie było wypadku, by taki był wyróżniony lub źle traktowany. Jeśli chodzi o osobę moją i przyjaciela mego A. Rotrubina, pomimo że dowódca nasz (...) znał nasze pochodzenie, wyróżniał nas jednak in plus”. Jako przykład autor podaje wyznaczenie ich do eskorty delegata rządu londyńskiego udającego się na Śródmieście.

Zatajenie pochodzenia, jak podaje autor relacji 1508, doradzali Żydom niekiedy dowódcy oddziałów, do których chcieli oni przystąpić. Budziło to w wielu żal, gdyż „ciężko, nadzwyczaj ciężko było iść do walki pod obcym, nikomu nieznanym imieniem, gdy śmierć była zwykłym, codziennym wydarzeniem. (...) W [jej] obliczu (...) człowiek bez imienia bardzo pragnie je posiadać. Nie chce odejść ze świata nieznanym nikomu. (...) Dziesiątki grobów w Warszawie zajęli żydowscy powstańcy o nie swoich imionach. Szli oni do walki z płomienną wolą (...) wyprostowania zgiętych pleców i pokazania, że Żyd ginie nie tylko jak owieczka w krematoriach, ale rwie się do walki, kiedy ma możliwość”. Autor przywołuje postać młodego lekarza Michała Lejpunera, który przystąpił do powstania jako Feliks Skowroński, ps. Władysław. „Starówka znała doktora Władysława. (...) Nie wiedział, co to odpoczynek; nie czuł zmęczenia, najstraszniejszy ogień nie mógł go powstrzymać. «Tylko Polak potrafi się tak poświęcić» - odezwała się do niego pewna kobieta, którą wyciągnął spod ruin palącego się domu. «Kule was się nie imają doktorze» - mówili mu jego koledzy. I rzeczywiście tak było. Ale tylko do czasu. (...) Przeszedł przez kampanię Starówki, Śródmieście i Czerniaków. Po kapitulacji kobieta z Czerniakowa powiedziała wchodzącym Niemcom, że on jest Żydem. (...) Niemcy nie zadali sobie trudu, by się przekonać czy oskarżenie jest prawdziwe. Przebitą serią z miotacza kul, padł doktor Lejpuner – Skowroński; ten, którego przez tak długi okres nie imają się kule”.

Towarzysze niedoli

Swoje pochodzenie zataił także 13-letni Jakub Michlewicz, który był w zgrupowaniu „Chrobry II”. Jego pluton walczył m.in. w okolicach Siennej i Towarowej. „Różne miałem przejścia podczas powstania. (...) Dwa spadochrony z amunicją spadły raz na jezdnię ul. Towarowej. Wieczorem wysłano mnie, okręcono (...) sznurami. Po drodze musiałem parę razy padać, by chronić się przed raketami. Przywiązałem spadochrony do sznura tak, że sznur rozwijał się w miarę jak ja wracałem i gdy przeskoczyłem barykady, chłopcy mogli spadochrony wciągnąć”. Ranny w nogę; opuścił Warszawę wraz z powstańcami. W swojej relacji opisuje przypadki znęcania się w obozach jenieckich nad żydowskimi chłopcami przez kolegów z powstania: „Nas wysłano do Brockwitz [koło Meissen – przyp. MN], 18 km od Drezna. Było nas 44 chłopców i 1 podchorąży. (...) Potem przyjechała grupa chłopców od 15-20 lat. Jeden z nich powiedział chłopcom, że w naszym baraku jest 3 Żydów. Bałem się, że myśli o mnie. Chłopcy podeszli

do 3 chłopców, ale ci się wypierali. Wieczorem po odejściu podchorążego chłopcy sprawdzili czy są Żydami, a gdy okazało się, że tak – bardzo ich zbili. Byli wściekli, że ci Żydzi byli w kościele i przyjęli komunię. Zameldowali podchorążemu, że jest 3 Żydów. Podchorąży nakrzyczał na nich, że ich to nic nie obchodzi, że ci chłopcy także walczyli i że nikt nie ma prawa ich bić. Potem chłopcy poznali w kąpieli po jednym niemowie, że jest Żydem. Jak podchorążego nie było, strasznie tym Żydom dokuczali, kazali im robić najgorsze roboty”. Jak różne były postawy wobec kolegów - Żydów świadczą chociażby wspomnienia Tadeusza Zuchowicza, ps. Marek, żołnierza batalionu „Zośka”. Mianowicie po kapitulacji on i jego towarzysze zaopiekowali się ok. 50-letnim Żydem, który otrzymał od AK dokumenty na nazwisko: Karol Kucharek. „Na lewym przedramieniu miał numer obozowy, który mógłby go zdradzić. Wtedy dr kpt. Brom [Zygmunt Kujawski – przyp. MN] wycina Kucharkowi wytatuowany numer ze skórą, ranę zaszywa i zakłada gipsowy opatrunek, żeby stworzyć pozory zranienia. (...) Wiemy, że tym samym transportem jedzie jeszcze kilku innych Żydów pod opieką innych grup. Szczęśliwie dojechaliśmy do Kriegsgefangenen Lager Zeithain. (...) Niemcy kilka razy robili poszukiwania Żydów, lecz jednolitość postawy wszystkich jeńców sprawiła, że nie znaleźli żadnego Żyda”.



5 sierpnia 1944r. żołnierze batalionu „Zośka” uwolnili około 350 więźniów obozu koncentracyjnego przy ul. Gęsiej 24, tzw. Gęsiówki. Byli to Żydzi polscy, greccy, węgierscy, niemieccy, francuscy, belgijscy i holenderscy. Tuż po wyzwoleniu wielu z nich zgłosiło chęć przystąpienia do powstania. Niestety brak broni oraz zgody na utworzenie żydowskiego oddziału sprawił, iż część z nich odeszła w nadziei na walkę w innej części miasta. Około 50 zostało wcielonych

do oddziałów zgrupowania „Radosława”, w tym do Plutonu Pancernego „Zośki”. Pozostali włączyli się do służby pomocniczej w kwatermistrzostwie, w szpitalach (przeniesienie rannych, organizacja nowych punktów szpitalnych), w piekarniach, w szwalniach odzieży. Brali udział we wznoszeniu barykad, przeładunku amunicji, gaszeniu pożarów, chowaniu poległych czy zbijaniu trumien. Nadzorowali rozbrajanie bomb przez jeńców niemieckich.

Jak zgodnie podkreślają świadkowie najtragiczniejsze było położenie cudzoziemców, którzy nie znali języka oraz nie mogli liczyć na pomoc w zdobyciu cywilnych ubrań. W więziennych pasiakach krążyli oni po Starym Mieście, wykonując wyżej wspomniane prace pomocnicze. Według słów Bronisława Anlena, grupka Żydów niemieckojęzycznych została wzięta na przykład za przebranych Niemców i rozstrzelana. Niektórym z uwolnionych udało się jednak przyłączyć do oddziałów na Starówce, a następnie z nimi ewakuować do Śródmieścia. Niestety ci, którzy pozostali w zdobytej przez Niemców dzielnicy, zostali rozstrzelani na pl. Krasińskich oraz w pobliżu kościoła św. Stanisława. W sumie ok. 200 więźniów.



Stosunek powstańców i ludności cywilnej do wyzwolonych Żydów bywał niekiedy skrajny. Od wypadków rozstrzeliwań, poprzez odmowę przyjęcia ze względu na pochodzenie („Niepotrzebni są nam Żydzi”, „Precz z Żydami”), pogardliwe epitety pod ich

adresem („koty”, „Beduini z Gęsiówki”), do podziwu i uznania. We wspomnieniach kolegów z „Zośki” zapisali się oni jako „żołnierze o niezwykłym poświęceniu, działalności, chęci do walki i żołnierskiej lojalności”. Wielu powstańców podkreślało nieocenione zasługi, jakie oddali uwolnieni z Gęsiówki żydowscy kanalarze, znający przejścia kanałowe z okresu powstania w getcie warszawskim w 1943 r. To oni podsunęli myśl o ich wykorzystaniu w działaniach wojskowych. „Otwarcie drogi kanałem na Żoliborz i pierwszy transport amunicji z Żoliborza na Stare Miasto zostały dokonane przy pomocy żołnierzy żydowskich”. Oni też przeprowadzali oddziały ze Starówki do Śródmieścia, z Czerniakowa na Mokotów i z Mokotowa do Śródmieścia.

Upadek powstania był wydarzeniem podwójnie tragicznym dla Żydów. Po pierwsze zgasł promyk nadziei na odzyskanie wolności i niepodległości. Po drugie wzrosło zagrożenie utraty życia. Widmo niechybnej śmierci spowodowało, iż spora grupa Żydów ukryła się w bunkrach przygotowanych naprędce w ruinach miasta. W zgromadzeniu zapasów żywności pomagali im niekiedy koledzy z oddziałów powstańczych. Wacław Zagórski – dowódca II batalionu zgrupowania AK „Chrobry II” przywołuje w swoich wspomnieniach postać dowódcy drużyny, Michała Igra, który na skutek antysemickich żartów ze strony kolegów postanowił opuścić powstańcze szeregi i zaczął nieść pomoc ukrywającym się Żydom. Zagórski pisze: „W ostatnich dniach września i w pierwszych październiku Igra, już jako cywil, parokrotnie zgłaszał się do mnie z prośbą o asygnaty na żywność z resztek zapasów (...). Podpisywałem mu [je] na skromne ilości mąki, otrębów, suszonych jarzyn czy syropu kartoflanego”. Dzięki tej pomocy uratowało się kilkunastu Żydów.

11-letni Aron Wiśniewicz przywołuje tragiczne chwile: „W kościele [prawdopodobnie św. Stanisława – przyp. MN] Niemcy legitymowali młodych mężczyzn, których po wylegitymowaniu odsyłali transportem do Niemiec na roboty. Przy mnie doszedł Niemiec do jednego młodego człowieka o doskonałym wyglądzie i zażądał od niego Kennkarty. Ten młody człowiek nagle zbladł i zamiast pokazać Kennkartę, powiedział: „Nie jestem Żydem”. Było to straszne. Nikt go nie podejrzewał o żydostwo, tym zachowaniem sam się wydał. Wyprowadzono go z kościoła. Po chwili usłyszałem strzały. Miałem oczy pełne łez. Słyszałem, jak po tym fakcie niektórzy mówili między sobą z szyderstwem, że znowu złapano Żyda”.